

Mirosława Szott (wywiad)
Biblioteka Uniwersytetu Zielonogórskiego

„WAŻNE, BY ZOSTAWIAŁA NIEPOKÓJ” – O POEZJI I NIE TYLKO Z KS. PROFESOREM ANDRZEJEM DRAGUŁĄ ROZMAWIAŁA MIROŚŁAWA SZOTT

Mirosława Szott: Trudno mi na początku nie zapytać o to, czy poezja i religia mają według Księdza Profesora jakiś wspólny mianownik.

Andrzej Draguła: Mają. To oczywiście. Mój ulubiony teolog, a jednocześnie poeta ks. Janusz S. Pasierb pisał w *Czasie otwartym*: „miał rację Erazm z Rotterdamu, gdy nazywał Chrystusa poetą, gdyż posługiwał się On porównaniami i przenośniami, tak jak to czynią poeci”. Być może to, co powiem, zabrzmi dla niektórych obrazoburczo, ale bliższa poznania, rzekłbym nawet – dotknięcia Boga jest poezja niż teologia, która często posługuje się abstrakcyjnymi kategoriami. Bóg, który mówi o sobie, że jest „światłością świata”, wyraża się na sposób poetycki. Teologowie będą to tłumaczyć na fachowe terminy jak transcendencja czy proegzystencja, ale one – choć bardziej precyzyjne – wcale lepiej nie tłumaczą Boga. O pewnej wyższości języka teologicznego stanowi tylko jego intersubiektywność, bo fachowe terminy można ująć w słownikowe, przetłumaczalne definicje, a „światłość świata” jest metaforą otwartą i każdy będzie ją inaczej interpretował. Religia i poezja zdradzają to samo, bardziej czuciowe niż intelektualne poznanie i doświadczanie świata. „Czucie i wiara silniej mówi do mnie” – jak stwierdza Poeta.

MS: W świadomości ogólnej czytelników funkcjonuje określenie „poezja religijna”, choć trudno zdefiniować, co miałyby ono oznaczać i co byłoby wyznacznikami tak pojętej literatury (sposób pisania, temat, symbolika?). Czy lubi Ksiądz czytać poezję religijną i czy ma Ksiądz swoją definicję tego terminu?

AD: Jeśli chodzi o poezję religijną, to interesuje mnie zasadniczo taka poezja, która kwestię wiary problematyzuje, a nie afirmuje. Nie jestem wielbicielem literatury konfesyjnej, w tym także poezji konfesyjnej. Niestety moje doświadczenie czytelnicze mówi mi, że w pisaniu afirmatywnym bardzo łatwo popaść albo w ckliwość, albo w koturnowość. Szczególnie narażona jest na to tak zwana poezja kapłańska. Pasierb jest tutaj chlubnym wyjątkiem, ale to wynika z jego wrażliwości kulturowej, z wykształcenia jako historyka sztuki, poznał inny język niż żargon kapłański. I potrafi tym językiem operować w sferze wiary. Najbardziej religijnymi poetami pozostają dla mnie Tadeusz Różewicz, ks. Janusz S. Pasierb, Anna Kamińska. Nie będę mówił, kogo sobie nie cenię. Z poezji obcej urzeka mnie Philip Larkin, García Lorca czy Denise Levertov. Ostatnio

odkrywam Stanisława Grochowiaka. Wciąż szukam. Myślę, że ostatecznie chodzi o sposób pisania. By poezja była religijna, wcale nie musi być nasycona teologicznymi leksemami. Ważne, by zostawiała niepokój, stawiała pytania, wprowadzała jakąś nieoznaczoność w naszą egzystencję. W tym znaczeniu Ewa Lipska też jest poetką religijną.

MS: Poezję których współczesnych poetów lubi Książd czytać najbardziej? Czego Książd w niej szuka dla siebie?

AD: Bardzo lubię wracać do Kamieńskiej, zwłaszcza do cyklu *Drugie szczęście Hioba*. Myślę, że duchowo bardzo mnie ukształtował jej *Notatnik*. Bardzo lubię Małgorzatę Hillar, która właściwie poza jednym wierszem – *My z drugiej połowy XX wieku* jest *de facto* nieznana, a szkoda, bo jej późne wiersze są przejmujące jak jej życie. Oczywiście Anna Świrszczyńska. Z poetów Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki oraz Tadeusz Dąbrowski. Jak widać, to raczej poetki niż poeci. W poezji szukam słów. Zawsze to mówię moim studentom, adeptom kaznodziejstwa, że właściwie wszystko już zostało powiedziane i prawdopodobnie lepiej niż sami byśmy to powiedzieli. Szukam słów, które pozwolą mi wyrazić to, co czuję, co myślę, jak rozumiem to, co znalazłem w Biblii. Czasami sam z siebie nie odważyłbym się tak czy inaczej powiedzieć, ale gdy mówi to ktoś inny, to nabieram odwagi, pewności, że mój trop nie jest fałszywy. Poza tym potrzebujemy czytelnych i zrozumiałych tekstów kultury, by tłumaczyć na to, co Boże.

MS: Od 2020 roku jest Książd w jury Lubuskiego Wawrzynu Literackiego. Miał Książd okazję zetknąć się z poezją lokalną. Czy coś Książda zaskoczyło w tak zwanej twórczości lubuskiej?

AD: Chyba nic. Wśród nadesłanych tomików można było znaleźć bardzo dojrzałą poezję jak również – nie chciałbym nikogo obrazić – wierszyki. Jak je odróżnić? Poezja metaforyzuje rzeczywistość, hiperbolizuje ją, kondensuje. To praca w słowie. Niektórym idzie ta praca lepiej, innym słabiej.

MS: A co robi (albo zrobiłby?) Książd w takiej sytuacji: przychodzi poeta, Książd czyta jego teksty (niestety okazuje się, że głównie banały i to jeszcze w patetycznym tonie, jest źle), on oczekuje szczerzej odpowiedzi (ale jednocześnie potwierdzenia geniuszu). Co dzieje się dalej?

AD: Jestem zwolennikiem jasnych sytuacji. Jeśli uznałbym, że to nie jest poezja, a wierszowany banał, to bym to powiedział, choć pewno próbowałbym to najpierw powiedzieć językiem ezopowym. Jeśli by się nie udało, to trzeba by jasno powiedzieć, że to jest zła poezja. Dzisiaj zwrócenie komuś uwagi jest coraz trudniejsze. Żyjemy w okresie rozregulowanego *decorum*, zakwestionowania form klasycznych i dalekiej subiektywizacji ocen. W pewnym sensie każdy może być twórcą i każdy krytykiem, ale taka skrajna demokratyzacja twórczości moim zdaniem prowadzi donikąd. Dobrze wiemy, że eksperymentować z formą mogą jedynie ci, którzy posiadli zdolność posługiwania się formą klasyczną. I to jest właśnie różnica między awangardą, która jest dialogiem z tradycją, a banałem, który udaje nowatorstwo.

MS: Jedną z dziedzin sztuki, którą Książd się interesuje, jest też teatr. Jest Książd krytykiem teatralnym. Juliusz Osterwa powiedział kiedyś, że Bóg stworzył teatr dla tych, którym kościół nie wystarcza. Czy teatr może kompensować współczesnym ludziom niedostatek metafizyki w świecie? Jakim doświadczeniem jest dla Draguły teatr?

AD: Osterwą zajmowałem się dosyć dużo w roku 2019 na stulecie Reduty. Ścisłej, analizowałem jego koncepcję Żywosłowia. Juliusz Osterwa myślał o teatrze jak o świątyni, a o aktorach jak o zakonie. Aktorstwo było dla niego w pewnym sensie posługą kapłańską, ponieważ aktor i ksiądz pracują nad Słowem (zawsze pisał ten wyraz wielką literą). Dla niego obie te funkcje były kreacyjne. Osterwa wyszedł z założenia, że i aktor, i kapłan używają *oratio recta*, że „ja” aktorskie i kapłańskie jest jednocześnie „ja” postaci czy – w przypadku księdza – „ja” Chrystusa (kapłan działa *in persona Christi*). Współczesnym językiem można by jeszcze dopowiedzieć to, czego Osterwa jeszcze nie potrafił określić: aktorstwo i kapłaństwo są performatywne, słowem stwarzają rzeczywistość. Kiedy jestem w teatrze czy w operze, fascynuje mnie to, że nagle jestem świadkiem istnienia odrębnego świata, jakby równoległego. Liturgia Mszy świętej jest czymś podobnym. Ona też pozwala nam być świadkami innej rzeczywistości. Przyznam, że nie lubię teatrów eksperymentalnych, uczestniczących, bazujących na wciągającym widzów happeningu. Umowność jest dla mnie warunkiem teatralności. Inaczej to jakaś niezrozumiała dla mnie ingerencja obcych ludzi w moją intymność.

MS: Tak jak happening w filmie *The Square*, który przekształca się w scenę terroru? Uruchomione zostają pierwotne obszary mózgu. Może pomaga to niektórym odbiorcom dowiedzieć się czegoś na swój temat. Konwencja, skrzypienie desek w teatrze dają bezpieczeństwo. Ale może współcześnie ludzie chcą takich granicznych emocji, a literatura i religia im tego nie dostarczają? Rzadko powodują *katharsis*. Stąd może już blisko do gier VR (Virtual Reality)?

AD: To się muszę przyznać, że ja jestem antyterapeutyczny, że tak powiem. Na pewno nigdy bym się nie zgodził na żadne terapie sugestywne, w których choć trochę utraciłbym nad sobą kontrolę, poddał się jakiejś przymusowej weryfikacji. Dlatego bardzo nie lubię w teatrze przełamania czwartej ściany, wystawiania mnie na próbę, weryfikowania mojej rzeczywistości poprzez fikcję. A co do *katharsis*, to ja mam też osobne zdanie. Trzeba pamiętać, że *katharsis* było formą oczyszczenia, a nie przemiany. To był teatr, który oczyszczał emocje przez łzy albo przez śmiech i w tym znaczeniu był terapeutyczny. Kiedyś w prywatnej rozmowie Ewa Lipska powiedziała mi coś oczywistego, a jednak zaskakującego: negatywne emocje są silniejsze niż pozytywne, ból trwa dłużej niż euforia. Co więcej, negatywne emocje mają większą, bardziej rozpiętą skalę. Emocji granicznych dostarcza nam życie, zwłaszcza ostatnio, w czasie pandemii. Literatura i religia dają pocieszenie w tym znaczeniu, że nie niwelują tych emocji, nie negują ich, ale dają słowa do ich opisanie. Czasami trzeba tak niewiele, nazwać ból, który się czuje. VR nigdy mnie nie pociągało. To jest – jak dla mnie – bardzo eskapistyczne, ucieczkowe,

taki ból, który nie boli, i cierpienie, którym się nie cierpi po wyłączeniu komputera. Mówiąc Houellebeckiem [Michel Houellebecq], życie na mapie, a nie na terytorium.

MS: Jaki spektakl w ostatnim czasie zrobił na Księżdu wrażenie?

AD: Ostatni sezon jest faktycznie spalony, więc trudno powiedzieć coś o ostatnich spektaklach. Gdybym miał wskazać na jakieś, to na pewno *Wesele* w reż. Jana Klaty w Starym Teatrze i *Ulani* Piotra Cieplaka w Teatrze Narodowym. Są to spektakle, które są istotnym głosem w dyskusji, czym jest polskość w epoce – mijającego? – wzmożenia narodowego. Poza tym obaj reżyserzy – choć tak bardzo różni – swoje spektakle opierają na intertekstualności, która domaga się od odbiorcy poszukiwania *liasons* między spektaklem a innymi tekstami kultury. To są fascynujące gry znaczeń.

MS: Czasami czyta Ksiądz w mediach społecznościowych poezję. Jakie są reakcje ludzi? Czy jesteśmy gotowi na rozmowy o poezji? I czy poezja może z podobną siłą przyciągać jak zamieszczone zdjęcie z wakacji? Czy poezja nie jest trochę na straconej pozycji przez pogłębianie przepaści między kompetencjami czytelników a hermetycznymi formami poetyckimi?

AD: Odbiór jest bardzo dobry. Myślę, że ludziom łatwiej – przynajmniej niektórym – odbierać poezję czytaną przez kogoś na głos niż czytaną samemu w zaciszu pokoju. Interpretacja pomaga w wydobyciu świata poetyckiego, w jego odmalowaniu. Nie uważam, że współczesna poezja jest hermetyczna albo że musi być hermetyczna. Dla mnie wiele wierszy dawnych, stroficznych, rytmicznych, pisanych w określonym metrum i z wielkim kunsztem wcale nie musi być łatwiejszych niż współczesny wiersz biały. Potrzebna jest edukacja poetycka. Być może moje nocne czytanie wierszy spełnia taką właśnie rolę. Uważam, że kompetencje czytelników można kształtować, także poprzez różnego rodzaju formy popularyzujące poezję. Ja sam sięgnąłem do niektórych poetów, bo usłyszałem je w aktorskiej interpretacji.

MS: Mam wrażenie, że niewielu księży czyta poezję. Że owszem – Jan Paweł II – przyda się do cytacji na kazaniu, ale już ks. Jan Twardowski mniej, a na przykład Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki to raczej do egzorcyzmowania niż czytania. A Ksiądz nie boi się wciągającej metafizyki Dyckiego?

AD: Egzorcyzmowania? Dlaczego? Weźmy ten fragment: „w samym słowie niech zatem / będzie słowo które przylega / do rzeczy i staje się modlitwą / czymś co nas przetrwa”. Przecież to cały traktat teologiczny o słowie, jego wiecznotrwałości, aż się kusi, by go skonfrontować z pieśnią o Logosie św. Jana, czyli „Na początku było Słowo”. Dycki mówi, że słowo nas także przetrwa, będzie czymś ostatnim, czymś po nas. Mówiąc biblijnie, jest na początku i końcu, Alfą i Omegą. Kim jesteśmy my? „słowem, które przylega do rzeczy”. Biblia by powiedziała: „słowem, które stało się ciałem”. Teologowie powinni czytać Dyckiego, w ogóle poezję, i to niekoniecznie poetów w sutannach, choć i tutaj są wyjątki, jak choćby ks. Jerzy Hajduga z Drezdenka, który przekształca

doświadczenia w formy bliskie haiku. Zazdroszczę mu zdolności takiej kondensacji słowa. Ja potrzebuję dłuższych, felietonowych form.

MS: A czy próbował Książd kiedyś napisać haiku (czy tylko mówi, że zazdrości, ale nie próbował)? Albo może dłuższą formę, na przykład vilanelę lub pantum?

AD: W ogóle nie próbowałem żadnych form poetyckich (prócz kupletów weselnych). Nie mam nawet za sobą żadnych młodzieńczych prób poetyckich. Nie ciągnie mnie do pisania wierszy, tak jak nie ciągnie mnie do fabuły. Nie potrafię wymyślać historii, a wiersz też jest historią, narracją, wydarzeniem ujętym w ciąg metafor. Nie umiem tego. Potrzebuję innej formy argumentacji tez, które mi przychodzą do głowy: felietonu, eseju, tekstu publicystycznego, jakiejś formy rozprawki.

MS: Czy Książd zadałby jako pokutę czytanie tekstów jakiegoś poety? Jeśli tak, to dobrego czy grafomana?

AD: Nie, nie zadałbym. Gdyby wyjść z założenia, że pokuta winna być dotkliwa, to należałoby zadać przynajmniej jeden tomik jakiegoś grafomana. Byłoby to jednak ze szkodą dla wszystkich, a największą dla poezji. Wołami się później takiego poranionego „poezją” penitenta nie zaciągnie do przeczytania porządnego wiersza. A znów dać do czytania świetnego poetę, to znów nie byłoby żadną pokutą. A już poważnie: poezja nie może być czytana czy polecana na siłę. Ja często cytuję na kazaniach poetów i wtedy zawsze dodaję: „Czytajcie poezję!”. Nie wiem, ilu korzysta z tej zachęty, ale zdarzało mi się, że ktoś przychodził po Mszy do zakrystii i prosił o powtórzenie tytułu czy autora przeczytanego wiersza.

MS: Dziękuję za inspirującą rozmowę.